(Nro 88)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 44. 18. Kwietnia 1820.

Do Rumieńca.

Witay ozdobo niewieściey urody,
Luby rumieńcu, ty krasisz ich wdzięki,
Tysiąc powabów odbiera wiek młody,
Z twoiey rumianey czaruiącey ręki.

Lecz ktoż twą piękność opisać wydoła,
Ktosz twoie wdzięczne przymioty wyliczy,
Masz miłą postać Niebianow Anioła,
Na drogę życia leiesz zdroy słodyczy.

Kiedy przybrawszy za iedyne wzory,
Rozkwitłą rożę, lub świeże maliny,
Lub iasne wdzięki rumianey Aurory,
Wspaniale siędziesz na licu Haliny.

W nieznanym świetle iey oblicz zabłyśnie,
Niebianów wdzięki stokrotnie pomnoży,
W kochanku piętno roskoszy wyciśnie,
I w rzędzie Bogów szczęśliwego złoży.

Gdy trąba woyny, swym chrapliwym głosem,
Miłość oyczyzny obudzi w młodzieńcu,
Chwyta za oręż, z srogim walczy losem,
A cechą męstwa, ty iesteś rumieńcu.

Skryte sumienie z tobą się skoiarza,
Ty umiesz zdradzić, obytrego morderce,
Kolor piwonii kryie twarz zbrodniarza,
Ty wydasz zdradne, obłudnika serce.

Niewinney duszy ty iesteś znamieniem,
Tyś iey iest tarczą, i silną obroną,
Niemożna wdzięczność, twym świętym płomieniem
Wypłaca długi, na litości łono.

Ty iesteś godłem rozkoszney swobody,
I wdzięczną szatą, niebiańskiey czułości,
Na twoim łonie, wdzięczny iest wiek młody,
Pali kadzidła Bogini miłości.

Karmiąc w mym sercu niszczące wulkany,
Gdy na Teonę drżącym spoyrzę okiem
I badać będę czy iestem kochany,
Ty szczęścia mego staniesz się wyrokiem.

A... G..

)(

P. J. Dümonta niewola afrykańska
(*Ciąg dalszy.*)

Niewolnicy wstaią o 8mey godzinie zrana, iedni pracnią w ogrodzie Szeika, drudzy ścinaią drzewo, inni za pługiem chodzą, i t. d. ia musiałem często przez 5 lub 6 godzin drogę odbywać, przyczem zaprzęgano po 6 lub 7 par niewolników do pługa. W około nas stał wielki poczet Kubalow, nie tak dla naszey straży, gdyż ucieczka w tym kraiu iest niepodobną, iak raczey, aby nas bronili od dzikiego zwierza. Mimo tego ieden z towarzyszów moich, oddaliwszy się trochę od nas, został w oczach naszych od lwa pożarty, którego potem stróże, niestety! iuz za pozno ubili.

Naydroższą chwilą dla nas był czas, w którym straż nasza podług obrzędów Religii Mahometa modlitwę swoią odprawiała; wtedy staraliśmy się w pospiechu, ukradkiem dostawać cokolwiek z iadła, które spożywaliśmy w pośród gradu kamieni miotanych na nas przez stróżów; był to iedyny sposób utrzymania życia naszego, inaczey bowiem otrzech kłosach kukurudzy, przy wysilaniu się naszem 24ry godzinney pracy, nie zdołalibyśmy wytrzymać. Raz miałem szczęście schwytać owcę ukradkiem; służyła ona przez 8 dni ku pożywieniu memu, i pięciu moich naybliższych towarzyszów. Oderwaliśmy iey głowę, gdyż ostrego narzędzia nie było, zaczęliśmy potem iey wnętrzności rozdzierać, nie ważąc na bicia ze wszech stron odbierane, tak, iż krew sączyła się z naszego ciała, w którą Kubalowie palce maczali, i liżąc ią mówili: iakże słodka iest krew Chrześciańska.

Przy pracy naszey nieznośny cierpieliśmy głód i pragnienie, z doskwieraiącym słońca upałem; głowę okrywaliśmy liściem, ciało zaś własnemi brodami; moia urosła wreszcie aż do pępka, splotłem ią palcami, tak iż mi służyła zamiast płaszcza; skóra nasza stała się zupełnie ciemno-brunatną.

Niekiedy znachodziliśmy po drodze szczątki rozszarpanego od lwów niedźwiedzia, lub

dzika, i wtedy uprraszaliśmy o pozwolenie, spożywania takowych: Zryi Chrześciański psie, była zwyczayna odpowiedź; na tenczas walczyliśmy pomiędzy sobą o krwawą zdobycz. Częstokroć tak mocne pragnienie nam dokuczało, iż własną piliśmy urynę, albo też i końską, gdy tę w dołkach kopytami wytłoczonych, zebraną znaleźliśmy.

Jednakże nic nie wyrownywało okropności pożaru, który w Bagnie wybuchnął, brody i włosy nasze przypaliły się; wodę którąśmy pragnienie nasze zasilali, spotrzebowano do gaszenia, przydymieni i spieczeni, pełni rozpaczy gryźliśmy własne kaydany nasze, z których nie chciano nas rozwiązać, dla uniknienia nieporządku, i dopiero o zwykłym czasie dano nam wody; zaczęto nas znowu obkładać kiiami, niby to za karę wybuchłego pożaru; a w ogólności każdemu słowu towazyszyło bicie.

Można sobie wystawić, iż ciała nasze w takim życia sposobie utraciły czucie. Skóra na rękach naszych tak się stała grubą i twarda,ześmy ich ledwie do połowy ścisnąć zdołali. Podeszwy u nóg naszych powlekły się skórą do 2 i 3 calów grubą, iżby do nich bez bolu można było przybiiać podkowy, długie albowiem ciernia zagniły się w nich, bez sprawienia żadnego czucia.

Stróżewie nasi podwaiali swe okrucieństwo ku niewolnikóm, którzy im się słabszemi i czulszemi być wydawali. Mężny móy umysł, i pozorna niedotkliwość, ochroniły mię od złego obchodzenia się ze mną. Pewny Xiążę Marokański przybyły w te okolice, oglądał nas przy pracy. Za namową moich towarzyszów padłem mu do nóg, uprasaiąc o iakie dobrodzieystwo; z początku okazał się bardzo niegrzecznym, naybardziey gdy się dowiedział, iż iestem Francuz, lecz potem darował nam 100 cekinów.

Strożowie nasi mieli dwóch dowodców, starszy nazywał się B a s c h e; władał ón tak niewolników iak stróżów życiem i smiercią, i tylko głowy ucięte obowiązany był Szeikowi okazywać; przychodził zaś naywięcey 5 lub 6 razy w roku do Bagna. Cieszyliśmy się zawsze z iego przybycia, zwykle albowiem łaskę nam iaką wyświadczał, pluskwy wypalać pozwalał, okrutnych strożów od nas oddalał. Drugi dowodca nazywał się K a i l; temu poruczony był bezpośredni nadzor niewolników i stróżów. Ten K a i l usiłował pod zwykłemi pogrożkami wydrzeć odemnie podarunek Xiążęcia; lecz ia nie zważaiac na to, podzieliłem pieniądze między towarzyszów moich. Gniew iego na mnie przez słabość kilku niewolników, którzy boleścią kary zwyciężeni, przyznali się, iż mi rzeczony podział pieniędzy radzili, doszedł do naywyższego stopnia; podwoił on złe obchodzenie się ze mną, które mi iednak na to posłużyły, żem się w moim uporze wzmocnił. Barbarzyniec ten siekał mię codziennie kiiem, bez naymnieyszego powodu. Rok cały znosiłem taką męczarnię; przybliżała mię ona iuż do śmierci; miałem napady szaleństwa, w którem drapałem i kąsał współtowarzyszów moich. Nakoniec postanowiłem, za naypierwszem K a i l a złém obeyściem się zemną, zakończyć moie cierpienia, iego i moią smiercią, a przytém nasycić moią zemstę. Następuiącego poranku iuż 200 niewolników wyszło niższemi drzwiami do roboty, nie odebrawszy żadnego razu; ia zaś ledwiem się wychylił za drzwi, aliści odebrałem z boku raz tak silny, iż mię na chwilę pozbawił przytomności; natychmiast podniosłem się znowu, chwyciłem za kamień, i tak dalece ugodziłem nim K a i l a w głowę, iż mu iedno wypłynęło iuż było oko; poczem rzuciłem się na niego iak tygrys z zębami, i ledwie zdołali stróże, biiąc mnie okrutnie kiymi, wyrwać go ieszcze żywego z moiey wściekłości. Bez odwłoki zdięto ze mnie okowy, i wsadzono na muła, związawszy mi ręce i nogi pod brzuchem onegoż. Tym sposobem prowadzony byłem w pół umarły, w pośród nieustannego szturkania i bicia, wolnym krokiem aż do siedziby Szeika.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ułomki z pewney podróży do R o s s y i.

(Dalszy ciąg.)

Trzecim głównym rysem w Rossyiskim charakterze narodowym, iest d o b r o t l i w o ś ć. Nie znam żadnego Narodu, któryby tę prawdziwą cnotę, ieżeli się na słabości nie gruntuie, w tak wysokim stopniu posiadał. W nieznaiomych ulicach miasta, w rozległych stepach S i b e r y i można bydź pewnym, iż ten którego zapytamy, dobrą nam drogę wskaże, a nawet często aż do mieysca towarzyszy. Komu się tutay iakie nieszczęście wydarzy, ten nie spostrzeże, iak w wielu innych mieyscach, zimnych widzów na około stoiących, lub bez udziału i pomocy miiaiących. Ileż się razy trafia, że w wodę wpadnięty zostaie wyciągniony od ludzi nieznaiomych, którzy swoie życie poświęcaią, nie zdziaławszy przytem

podług ich mniemania nic szczególnego i uderzaiącego, i nie żądaiąc równie żadney nagrody. Na gościńcu idącym z Petersburga i Kiiowa, przez Moskwę i Kazan do Siberyi, przeciąga co dnia wiele nieszczęśliwych, spiewaiących swą zwyczayną pieśń: niewolnicy dla Chrystusa, z niemi dzieli każdy nieproszony swoie kilka kopiiek. Biedni, ciemni żebracy, siedzą po miastach w naylu dnieyszych ulicach, trzymaiąc swóy potargany kapelusz na kolanach, a wielu z nayniższey klasy składaią na tym ołtarzu dobroczynności swoie dary, lub ieżeli tylko większe sztuki maią, kładą w kapelusz swego piątaka, i biorą tyle mnieyszych sztuk, ile potrzebuią mówiąc tylko slepemu bankierowi; o wiele więcey teraz w swoim banku posiada. Nigdzie nie da się spostrzedz naymnieysze przeniewierzenie się, ponieważ dobroczynnosć dla ubogich stała się Rossyianinowi, iak i Turczynowi, drugą naturą, a co większa, nigdy nie schowa ślepy żebrak część zebranych pieniędzy, dla bezpieczeństwa do kieszeni, i nie stara się za pomocą swych palców przekonać o prawdziwości danego wsparcia. Czyli ón słyszy, że mu z iego feników wyimuią, lub nowe do składu przybywaią, zawsze woła z podziękowaniem *sława Bohu.* Takie i tym podobne rysy, które charakter Narodu silniey maluią, iak wszystkie dobitne opisania, nie przedstawią się nam w żadney Stolicy Europeyskiey; gdyby tutay żebrak podobnie na dyskrecyę tysiąca obcych się spuscił, powróciłby w wieczór z próżnym kapeluszem do domu. Jakże odmienne postępowanie spostrzeżemy n. p. w giełdzie dumnego Londynu, gdzie każdy, szczególnie w wieczór, nie śmie wyiąć rąk z kieszeni.

Lecz dla zachowania prawdy trzeba przyznać, że i tu tylko podarty płaszcz zebracki, którego każdy Rossyianin szanuie, służy za Paladium przeciwko napadom podobnego rodzaiu, i ze niestety także tutay złodzieystwa i oszukaństwa nie są nieznane. Podobne zwyczaie pochodzą tak, iak wszystko złe po części z fałszywych wyobrażeń, i błędnych widoków, znałem wielu ludzi z pospolitey klasy tego Narodu, którzy sobie nic wcale z tego nie robili, gdy cudze rzeczy w własne przemienić mogli. Jeżeli im wystawiałem niegodność tego postępowania, odpowiadali mi z śmiechem, że sam Bóg im to pozwala, a że, gdyby mu się to niepodobało, pewnieby im przeszkodził wykonać podobny zamiar. Główną przyczyną tey dzikości w poięciach iest prawie zupełny brak moralnych i religiynych nauk dla pospolitego ludu. Jeżeli w innych okolicach łotr iaką rzecz ukradnie, nie wie sam, komu ma ią bez wystawienia się na niebezpieczeństwo odkrycia sprzedać, lecz w Rossyi ieżeli iaki nędznik przyidzie, i srebną łyzeczkę lub złoty zegarek sprzedać chce, a kto na niego krzyknie: łotrze ukradłeś to, natychmiast odpowiada wznosząc ramiona: *niet Boh to dał*, a to znaczy w ich ięzyku tyle iak gdyby powiedział, znalazłem to albo ukradłem, naczem się kończy całe obiasnienie, i kupno wnet zawartem zostaie. Nieprzyznaię ia tego wszystkim, ani nayWiększey części daleki iestem od tego, ażebym moim dobrym Rossyianom podobne niegodziwości przypisywał, lecz że tensposób myślenia za bardzo nadto iest posunięty, iakby się można z resztą spodziewać po tak dobrotliwym i naturalnym Narodzie; nie iest bowiem moim zamiarem pisać panegiryki, lecz otwarcie powiedzieć co myślę.

Z drugiey strony potrzeba przyznać, iż ten, który podług swego mniemania sprawiedliwym sposobem rzecz iaką w cudzym domu sobie przywłaszcza, zupełnie przeciwne prawidła w tym domu okazuie, w którym służy, kradzież od własnych sług należy do nayrzadszych wypadków. Równie rzadkiemi są gwałtowne napady, nie dla tego, ażeby Rossyianin niebezpieczeństwa się lękał, lecz ponieważ ón to za bardzo złe uważa, i sam Bóg tego nie pochwala. Z tey przyczyny rzadko kiedy w lecie w dolnych pokoiach zamykaią zewnętrzne okna, a podczas gorących noc, spią nawet maiętnieysi przy otwartych oknach. Nie ma na reście krain, gdzieby w nocy bezpieczniey i spokoyniey podróże odprawiać można iak w Rossyi; rabunek na gościńcu iest tam nieznaną rzeczą, i dla tego wyszydzaią wszędzie tego cudzoziemca, który iest opatrzony w broń wszelkiego rodzaiu. Rozumi się, że to nie może się sciągać ani do poblishich okolic wielkich miast, ani do w pół Nomadzkich ludów nad Kaukazem, w Abazyi, Gruzyi i t. d. Kupcy z średniey Rossyi obieraią co roku iednego z pomiędzy siebie, który w kilka tysięcy dukatów opatrzony iedzie po nad Jrtisz, koło twierdz pogranicznych od Semipolatna i Buchterminskoi, a ztąd przez stepy Kirgiyskie aż do Bucharii, gdzie piękne i kosztowne szale zakupuie. Bez zapewnienia dla swoich współkolegów, bez obrony dla siebie samego, odprawia tę daleką podróż, i wraca po roku z swoiemi towarami. Gdy raz iednemu z tych ludzi, który iuż często tę podróz odbywał, moią obawę wzglę-

dem niego okazałem, odpowiedział z uśmiechem: tam mieszkaią ludzie iak dzieci, wyśmienicie możesz twoie dukaty w otwartey nieść czapcę, nikt nawet nie obeyrzy się za tobą.

Czyli religiyna tolerancyia Rossyianów z sadza się na ich charakterze, albo ich ustawach Rządowych, iest trudno rozstrzygnąć; lecz pewną iest rzeczą, iż ta piękna cnota nie okazuie się w żadnym kraiu, nawet w ukształconey Francyi, w takiey mocy, iak w Rossyi. Nigdy nie wiedziano tutay o prześladowaniach religiynych, o inkwizycyi lub żądzy nawracania. Dyssydent używa równych praw z innemi, i nie iest od urzędów wyłączonym; a zadnemu Rossyianinowi nie przyidzie nawet przez myśl wynosić się nad innych dla tego, że iest zrodzonym na łonie panuiącego Kościoła. Jeżeli w Petersburgu pietnastu ięzykami rozmawiaią, zapewnie znaydzie się tam przynaymniey tyle rożnych wiar, które wszystkie obrończą Rossiyską Cerkiew katedralną, iak dzieci matkę otczaią. Sir Robert Wilson w swoim liście *remarks on the character and composition of the Russian army* opowiada następuiącą anekdotę. Pewien Rossyiski Jenerał, który odwiedzaiąc przedpoczty swoich żołnierzów przy iedzeniu zastał, pytał się iednego po drugim iaką religię wyznaie, a przezto okazała się mu szczególna mieszanina wszystkich wyznań religiynych. Gdy do ostatniego przybył, któego fizionomiia do Tatarskiey podobną była rzekł: a ty zapewnie Machometanem bydź musisz. Nie, odpowiedział tenże pełen dumy i zaufania, iezdem poganem. Jego towarzysze nie okazali żadnego znaku obrzydzenia, pogardy albo niechęci, rozśmiali się tylko dobrze, i nie przestawali maczać swoich rąk w wspólney misce. Jak wiadomo panuie u Rossyianów zwyczay, całować się na Wielkanoc, przyczem swoie pisanki wzaiemnie mieniaią. Widziałem przy Laiszewie w Kazańskim Wielkorządztwie, pewnego pogańskiego Czeremisa, ubogiego chłopa, który stał spokoynie przy swoich koniach. Inny Rossyianin, który iego pomocy potrzebował, zbliżył się do niego, pocałował go, i wyrzekł swoie pozdrowienie; Czeremis odpowiedział równie całusem i pozdrowieniem. Potem zaczął Rossyianin swoią prośbę opowiadać i o nią się umawiać, lecz dla dzisieyszego wielkiego święta żądał, ażeby mu dopiero na zaiutrz dopomógł, chłop zaś zupełnie spokoynie odpowiedział, że i dzisiay ieszcze gotów mu to uczynić, gdyż iest poganem. Jakześ więc, rzekł Rossyianin, mógł nasze Chrześciańskie pozdrowienie wymawiać? Czeremis usmiechał się i odpowiedział: Bracie, wszyscy w iednego Boga wierzemy. Jak bardzo potrzebaby życzyć, ażeby doktorowie Duchowni Narodów oświeconych ieszcze pierwey do szkoły tych pogan uczyć się poszli.

(Dokończenie nastąpi.)

Myśli rozmaite.

Kant powiada: że ieniiusz Niemiecki zaymuie korzenie w drzewie literatury, Włoski zaród, Francuzki kwiat, a Angielski owoc. Zostawiam to bieglejszym do rostrzygnienia iaki stopień zaymować powinien ieniiusz naszey literatury.

Kobeta (powiedział Bayle), wyiawi każdą taiemnicę oprócz swoiego wieku.

Zdaniem Dyderota, uczony, może się kochać w Pannie posiadaiącey wyższe oswiecenie i wydawaiącey dzieła, lecz ieżeli żenić się pragnie, niech się na imie Boskie tylko z tą żeni, która robi koszule.

Foote powiada, iż z miłością równie się dzieie iak i z ospą, im pozniey na nią zapadamy, tym niebespiecznieyszą iest choroba.

Rabelais porównywał prawa z paięczyną, w którey iedynie małe muszki grzęzną, większe zaś przez nię przesunąć się mogą.

Chamfort powiedział: że kto stósuie się do zdania licznego tłumu, równa się artyscie, który dla tego mylnie oddaie swoią rolę, ażeby od publiczności, maiącey smak zepsuty, otrzymał oklaski. Możeby grał szczęśliwie, gdyby publiczność posiadała smak zdrowy. Lecz kto wyższy nad ogólne mniemanie, ten nie zważa na pochwały galerii.

Naydawnicysza z wszystkich skarg (twierdził Sarron), iest skarga Poetów na złe czasy i na niewdzięczność ich wieku.

St....ski.

Ucinek.

Na Onufrego.

Onufry gani Muzy, z nauk żarty stroi
Co większa, o mόy rozum troskliwie się boi
Mówi: że się przy książkach szaleństwo wydarza,
Głupi, choć nie czytuie nic prόcz kalendarza.

St. Ja....ski.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.